

Kaori Ekuni



BŁYSK
SZCZĘŚCIA



BŁYSK
SZCZĘŚCIA

Kaori Ekuni



BŁYSK SZCZĘŚCIA

Przekład z języka japońskiego

Amy Bajer



Warszawa 2015

Tytuł oryginału

きらきらひかる Kirakira Hikaru

江國香織・著 by Kaori Ekuni

Copyright © 1991 by Kaori Ekuni

First published in Japan in 2013 by SHINCHOSHA Publishing Co., Ltd., Tokyo

Polish language translation rights arranged Kaori Ekuni

through Japan Foreign-Rights Centre/ Shinwon Agency Co.

Redaktor prowadzący

Maria Szewczyk

Redakcja

Krzysztof Janowski

Projekt okładki i stron tytułowych

Zbigniew Karaszewski

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego i Autorka przekładu dziękują

Katarzynie Pac-Raszewskiej za udostępnienie ilustracji zamieszczonych w książce oraz na okładce.

Skład i łamanie

Barbara Obrębska

ISBN 978-83-235-1869-3 (PDF)

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwa Uniwersytetu
Warszawskiego, Warszawa 2015

© Copyright for the Polish translation by Amy Bajer, Warszawa 2015

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego

00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4

www.wuw.pl; e-mail: wuw@uw.edu.pl

Księgarnia internetowa: www.wuw.l/ksiegarnia

Wydanie 1

Spis treści

1. Przytulając wodę	7
2. Niebieski diabeł	17
3. Gwiazdozbiór Żyrafy	27
4. Gość, śpioch i czuwający	35
5. Dropsy	45
6. Popołudniowy księżyc	55
7. Klatka z wodą	65
8. Srebrne lwy	73
9. Lipiec, przybysze z kosmosu	83
10. Konferencja rodzinna	93
11. Człowiek siejący gwiazdy	103
12. Tam, gdzie płynie woda	113
Posłowie	123

1.

Przytulając wodę



Co wieczór przed pójściem spać Mutsuki¹ ogląda gwiazdy. Głęboko wierzy, że dzięki temu ma dobry wzrok – tylko półtorej dioptrii w każdym oku. Ja też wychodzę z nim na werandę, ale nie po to, by podziwiać razem gwiazdy, tylko żeby popatrzeć na Mutsukiego. Lubię spoglądać z boku na jego twarz wpatrującą się w rozgwieżdżone niebo. Ma piękną twarz z równymi, krótkimi rzęsami.

– O czym myślisz? – zapytał Mutsuki.

– O życiu – odpowiedziałam żartobliwie, ale Mutsuki poważnie przytaknął.

To są dla mnie najszcześniejsze chwile: ja, mój mąż, irlandzka whisky i powiew wieczornego powietrza. Szkoda, że tak szybko robi się zimno.

Chłód wygnał mnie do ogrzanego mieszkania, w którym napotkałam wzrok „fioletowego wujka”². Większość twarzy akwarelowego wujka schowana jest pod krzaczastą brodą. Stanełam przed obrazem i zaczęłam śpiewać. „Fioletowy wujek” bardzo lubi słuchać moich piosenek.

¹ 睦月 (Mutsuki) – imię męskie; w dosłownym tłumaczeniu: „uprzejmy księżyc” (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

² Obraz Cézanne’a, autoportret.

Po odśpiewaniu mu dwóch zwrotek „Pada deszcz, Panie Księżycu” poszłam do sypialni i wsadziłam do gniazdka wtyczkę z kablem w czarno-białe cętki. W odpowiednim momencie odsunęłam kołdrę z kocem i dokładnie ogrzałam żelazkiem prześcieradło z każdej strony. Nie marudziłam, chociaż zwykle robię to przy prostowaniu pomarszczonego prania. Ważna jest tu szybkość rąk. Muszę być skoncentrowana i traktować moje zajęcie z należytą powagą – to jedyny obowiązek domowy, którego wypełniania wymaga ode mnie Mutsuki.

Szybko pościeliłam z powrotem łóżko i wyłączyłam żelazko.

– Gotowe!

Dziesięć dni temu wzięliśmy ślub, ale wyjaśnienie naszego małżeństwa jest strasznie skomplikowane.

– Dziękuję – odpowiedział jak zwykle uśmiechnięty Mutsuki i wszedł do ciepłego łóżka.

Pracuję dorywczo jako tłumacz języka włoskiego. Musiałam wreszcie skończyć tłumaczenie artykułu – zwlekałam z tym przez ostatni tydzień. Wyłączyłam więc światło, zamknęłam drzwi od sypialni, usiadłam przy biurku i nalałam sobie szklankę whisky. Tak bardzo czaruje mnie ten głęboki, złoty kolor!

* * *

– Alkoholizm? Tym się nie trzeba przejmować! – powiedział ze śmiechem lekarz. – Pani wątroba i żołądek są zdrowe. Przecież to tylko dwie, trzy szklanki dziennie, prawda?

Kiedy przyznałam, że nie mogę przestać, poklepał mnie po plecach i powiedział:

– To na pewno tylko przejściowa zachcianka. Poza tym Chrystus też mówił, że dla zdrowia trochę wina nie zaszkodzi. Przepiszę pani witaminy. W każdym razie nie należy martwić się na zapas.

– W każdym razie nie należy martwić się na zapas – powiedziałam na głos, przedrzeźniając mojego lekarza.

* * *

Nagle poczułam, że ktoś mnie obserwuje. Odwróciłam się i zauważyłam, jak *yucca elephantipes* wpatruje się we mnie. „Drzewko młodości” – roślina doniczkowa o dziwnej nazwie – to prezent

ślubny od Kona. Ze swoimi wielkimi, ostrymi, sterczącymi liśćmi drzewko sprawia wrażenie, jakby szukało zaczepki. Spojrzałam na nie gniewnie i wypilałam do końca whisky.

Kiedy się obudziłam, Mutsuki już był w kuchni.

– Cześć. Usmażyć ci trochę jajek?

Pokręciłam przecząco głową.

– To może zjesz pomarańczę?

– Tak, zjem.

Kiedy wróciłam z łazienki po porannym prysznicu, Mutsuki kończył już zmywać naczynia. Na szklanym talerzu leżały przygotowane dla mnie, pokrojone w księżycy, świeże, ociekające sokiem pomarańcze. Kiedy je jadłam, Mutsuki nastawił grzejnik tak, aby w pokoju utrzymywała się stała temperatura, i wybrał dla mnie muzykę na dzisiejszy dzień. Napełniłam filiżankę wodą i podlałam „drzewko młodości”. Przenikające przez rolety promienie porannego słońca utworzyły jasne paski na dywanie. Woda wydawała apetyczny, musujący dźwięk, gdy wsiąkała w ziemię.

– Opowiedz mi o Konie – nalegałam.

– Jak wrócę do domu.

Mutsuki jest lekarzem i codziennie rano wyjeżdża samochodem do pracy, punktualnie o 9.10. Poza nocnymi dyżurami jego pięciodniowy cykl pracy oraz dwudniowe weekendy wyglądają tak samo jak u przeciętnego pracownika biurowego.

Po pożegnaniu męża przeleciałam wzrokiem gazetę i postanowiłam dokończyć wywiad, co nie udało mi się poprzedniej nocy. Kiedy znudzona tłumaczyłam fragment o projektantce mody z Milanu, wyznającej, że „nie potrafi kochać niczego, co nie jest piękne”, zadzwonił telefon. Moja matka dzwoni do mnie codziennie.

– Dobrze się czujesz?

Matka wydała się tak strasznie przejęta, że zirytowałam się i odpowiedziałam oschle:

– Co znaczy: „czy dobrze się czuję”?

Na kredensie w sypialni, razem z instrukcją obsługi magnetowidu, gwarancją mojej obrączki ślubnej oraz pozwoleniem na wynajem naszego mieszkania, leżą dwa oświadczenia lekarskie. Głos mojej matki przypomina mi o nich. Tak naprawdę ona wie tylko

o jednym – wewnętrznie sprzecznym wyniku badań, mówiącym, że moja choroba psychiczna nie wykracza poza zakres normalności.

* * *

– Jak pani wie, termin „choroba psychiczna” ma bardzo szerokie znaczenie – powiedział ten głupi lekarz. – Nie mogę oczywiście zaprzeczyć, że cierpi pani na chorobę psychiczną. Ale nie ma się czym martwić – to tylko pewien stopień niestabilności emocjonalnej. Fakt, że pani pije, też może być przyczyną. Myślę, że gdyby wyszła pani za mąż, uspokoiłoby to panią.

Jeśli wyszłaby pani za mąż! Te nieodpowiedzialne słowa były powodem moich siedmiu spotkań z potencjalnymi partnerami małżeńskimi.

* * *

– Co się stało? Zdaje się, że masz zły humor.

– Nic takiego. Jestem po prostu w trakcie pracy – odpowiedziałam. Wzięłam ze sobą telefon do kuchni i wyciągnęłam z lodówki puszkę gazowanego napoju brzoskwiniowego. Otworzyłam ją wolną ręką.

– To dobrze, ale pamiętaj też o zrobieniu porządku w domu – powiedziała matka. – I nie pij za dużo. Niedługo wpadniemy do was z ojcem. Pozdrów Mutsukiego.

Odłożyłam słuchawkę i wyrzuciłam puszkę do śmieci.

Moja matka była bardzo uradowana, gdy dowiedziała się, że Mutsuki jest lekarzem. I to nie z powodu statusu czy zarobków. – Żyjąc z lekarzem, będziesz bezpieczna – orzekła, wpatrując się w zdjęcie Mutsukiego. Kiedy powiedziałam mu o tym na jednej z naszych randek, zaśmiał się serdecznie:

– Ha, ha, ha, dobrana z nas para! Jak widać, obydwójce mamy coś na sumieniu!

Dlatego tak bardzo nie znoszę telefonów od matki. Przypominają mi tylko o rzeczach, o których chciałabym zapomnieć.

Mojego męża nie pociągają kobiety. Dlatego nawet mnie nie całuje. Więc tak to wygląda. Żona alkoholiczka i mąż gej – prawdziwie dobrana para!

* * *

– O czym mam opowiedzieć? – zapytał Mutsuki. – O filmach, które razem z Konem widziałem? O naszej wspólnej wycieczce nad morze?

Było zimno, a ja siedziałam na werandzie owinięta w koc przypominający płaszcz Małego Księcia. Sączyłam swoją whisky.

– O waszej wycieczce w góry.

– Nigdy na takiej nie byliśmy – zaśmiał się Mutsuki.

– No to mi opowiedz, jak Kon pogniewał się z kotem.

– Ale przecież ci o tym niedawno mówiłem!

– To powiedz jeszcze raz – odparłam, potrząsając szklanką i stukając lodem o jej brzegi niejako z aprobatą. Mutsuki popijał powoli wodę Evian i zaczął swoją opowieść.

– Kon miał psa rasy shiba o imieniu Koro, którego od maleńkiego wychowywał, wyznając pewną zasadę. Jeśli z jakiegoś powodu musiał na Koro nakrzyczeć lub go zganić, zawsze najpierw zniżał się do poziomu psa i chodził na czworaka. Twierdził, że to niesprawiedliwe w stosunku do zwierzęcia, kiedy krzyczy się na nie z góry, stojąc na dwóch nogach, lub kiedy się je bije swoimi „przednimi łapami”, czyli rękami. Kon był przewrażliwiony na tym punkcie i podchodził do sprawy bardzo poważnie. Jednak z punktu widzenia Koro Kon był dla niego starym przyjacielem i fajnym towarzyszem do zabawy. Jakieś pięć lat temu, kiedy jeszcze mieszkałem w Ogikubo, miałem kotkę o imieniu Garbo. Pewnego dnia Kon przyszedł do mnie i nagle, ni stąd, ni zowąd, zaczął chodzić na czworaka, a potem rzucił się na nią. Zaskoczyło mnie to dosyć mocno, a kotkę jeszcze bardziej. No, a kiedy kot jest rozzłoszczony, to, w odróżnieniu od psa, używa swoich „rąk”, prawda? I jest w tym dobry, nawet lepszy od człowieka. I do tego ma pazury. Tak więc pod koniec twarz Kona była cała zalana krwią, jak u jakiegoś wojownika w sztuce o samurajach. Wyglądało to niesamowicie, naprawdę.

Mutsuki dużymi łykami dokończył swoją wodę Evian i zamknął nostalgicznie oczy. Byłam bardzo zadowolona i usatysfakcjonowana. Mutsuki po raz kolejny opowiedział tę historię, nie pomijając żadnego szczegółu.